WIARUS POLSKI.

Wychodzi na wtorek, czwartek i sobotę z dodatkiem religijnym p. t.: „Nauka Katolicka“ i z dodatkiem humorystyczno-satyrycznym p. t.: „Zwierciadło“. Przedpłata kwartalna na poczcie i u listowych wynosi 1 mr. 50 fen. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen. „Wiarus Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym pod literą T, nr· 106. — W księgarni w Bochum 1 mr. 25 f. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za inseraty płaci się za miejsce rządka drobnego druku 15 fen. a za ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 40 fen. Kto często ogłasza otrzyma odpowiedni opust czyli rabat. Za tłómaczenie z obcych języków na polski nic się nie płaci. Listy do Redakcyi, Drukarni i Księgarni należy opłacić i podać w nich dokładny adres piszącego. Rękopisów się nie zwraca. Nazwisk korespondentów bez ich upoważnienia nie wskazuje się.

Nr. 30. Bochum, czwartek, 15 marca 1894. Rok 4.

Redakcya, drukarnia i księgarnia znajduje się przy Maltheserstrasse 17a na dole. — Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci swe mówić, czytać i pisać po polsku! Nie jest Polakiem, kto potomstwu swemu zniemczyć się pozwoli!

Polacy na obczyźnie.

Berlin. Szanowny Patron polskich Spółek zarobkowych na Wielkie Księstwo Poznańskie, ksiądz Wawrzyniak, oddaje się pracy kapłańskiej i obywatelskiej z rzeczywistem zamiłowaniem i przejęciem się doniosłością zadań tejże; ujawnienie zaś tego w ostatnich dniach w Berlinie przejmuje tutejszą kolonię polską prawdziwą radością.

Ks. Wawrzyniak, przebywająe tu obecnie jako poseł do sejmu pruskiego. zabrał się z własnej dobrej woli do pracy wśród tutejszej Polonii tak dla w:ary katolickiej, jak i cywilnych interesów naszego społeczeństwa. Pobudkę do tego dały mu zapewne jego szlachetne dążności, oraz należyte ocenienie, jak wielka jest tutaj potrzeba tego rodzaju pracy, jaką on podjąć zamierza.

Zbadawszy trochę tylko miejscowe stósunki, spostrzegł zaraz, że ogółowi tutejszej ludności polskiej brak bardzo w sprawach wiary kazań polskich w kościołach, w sprawach zaś cywilnych szczerego udziału w pracy t. zw. wyższej inteligencyi. Porozumiał się więc szanowny poseł z proboszczem przy tutejszym kościele św. Piusa, aby mógł miewać w nim polskie kazania. I jakoż dnia 18 bm. miał tam pierwsze polskie kazanie, które podziałało na słuchaczy nadzwyczaj dodatnio. Skutek taki miało zaś dla tego, że było wypowiedziane czystym jezykiem i w ten sposób, iż szan. kaznodzieja ciepłem swych myśli i uczuć trafiał do myśli i uczuć słuchaczy, a przez to zdołał ich pobudzić do odpowiedniego duchowego nastroju.

Dla Tow. „Szkoły ludowej“ w Krakowie pod adresem posła Adama Asnyka nadesłał p. Erazm Jerzmanowski z Nowego Jorku czek na 200 złr., z których 100 złr. złożyło na jego ręce Towarz. Zjednoczenia Polaków w Nowym Jorku, a drugle 100 złr. p. Ignacy Pawłowski, jako wkładkę członka założyciela.

Z powodu Kościuszkowskiej rocznicy. Pan H. Bukowski ze Sztokholmu, chcąc zebrać dla muzeum narodowego w Rapperswylu wyczerpującą kolekcyę wszelkich publikacyi, z powodu setnej rocznicy Kościuszkowskiej w tym roku ogłaszanych, udaje się z prośbą do redakcyi pism polskich, księgarń, komitetów obchodowych, wreszcie do osób prywatnych, aby raczyli pomódz mu w zbieraniu przez nadsyłanie rzeczonych druków (artykuły dziennikarskie, odezwy, afisze, bilety, broszury), pod adresem: Dr. Wł. Harajewicz, Kraków, Podwale 14, który na żądanie zwracać będzie koszta przesyłki i należność za dottarczone druki, lub też, aby raczyli przesyłać je wprost do Rapperswylu.

Polacy w rewolucyi brazylijskiej.

Jak wiadomo, cała olbrzymia rzeczpospolita brazylijska stała się od dłuższego czasu widownią walki domowej, toczącej się między obecnym rządem republiki a powstańcami, dążącymi do obalenia tegoż. Nie będziemy bliżej wchodzili w historyę tej rewolucyi, skreślimy jednak pobieżnie dla lepszego zrozumienia rzeczy powody tej bratobójczej walki.

Przyczyn tej rewolucyi szukać przedewszystkiem należy w sprzeczności ekonomicznych interesów Stanów poludniowych z interesami północnych Stanów. Stany południowe, jak Rio Grande do Sul, St. Catharina i Parana są stanami rolniczemi, zamieszkałemi przeważnie przez żywioł ludowy demokratyczny — reszta zaś Stanów północnych znajduje się w rękach plantatorów, przyzwyczajonych do dawnych stosunków niewolniczych i przedstawiających żywioł szlachecko-arystokratyczny. Po obaleniu monarchii dostała się do steru partya plantatorska, która dotąd rządzi Brazylią. Rząd brazylijski, mimo iż jest z imienia republikańskim, mimo iż rzeczypospolita tworzy federacyę (związek) stanów, a każdy stan i gmina ma najzupełniejszą autonomię — w bewstydny i bezczelny sposób pogwałcił konstytucyę i autonomię (samorząd) i począł rządzić krajem nasłanymi i mianowanymi z góry urzędnikami, nie posiadającymi ani zaufania. ani żadnej kwalifikacyi, którzy urzędy przyjmowali tylko celem zbogacenia się i wyzyskiwania ludności. Podobne rządy wywołały opór głównie w Stanach południowych. W Rio Grande do Sul wybuchła rewolucya, która zwolna, lecz systematycznie posuwała się na północ i dotarła do stanu Parana. Do tej rewolucyi przyłączyła się marynarka z admirałem Mello na czele i rozpoczęła się walka z rządowcami.

Jasną jest rzeczą, iż podobne despotyczne postępowanie rządu wywołać musiało niezadowolenie również wśród Polaków, tak licznie zamieszkałych w stanie Parana. Jeszcze w lipcu r. z. odbyła się w St. Matheus narada Polaków i Brazylianów, celem zaprotestowania przeciw samowoli rządu. Rezultatem tej narady był wybór komitetu, złożonego z 17 członków. Prezesem tego komitetu wybrany został Zdzisław Antoni Bodziak. Komitet ten miał na celu obronę interesów ludności wobec postępowania rządu. W jesieni roku zeszłego przybył do San Matheus Jan Kośmiński. inteligenty nauczyciel ze Lwowa, który z poświęcenia i dla idei, celem kształcenia i organizowania ludu polskiego w Paranie, udał się w tak dalekie strony. W osobie Kośmińskiego zyskała kolonia polska w tak burzliwych czasach dzielnego nawet i wojskowo wykształconego człowieka. Tymczasem rewolucya zrobiła na południe olbrzymie postępy i w połowie grudnia wojska powstańcze stanęły już u granic Parany. W tak krytycznej chwili rząd, ogłosiwszy jeszcze poprzednio stan oblężenia, rozpoczął przymusową brankę. Nadeszła chwila, w której Polacy musieli się zdecydować, czy mają stawać po stronie rządu, choć z imienia republikańskiego, lecz w gruncie rzeczy centralistyczno-samowładnego, czy też stanąć po stronie rewolucyjno-związkowej partyi.

Długo jednak nie potrzebowali się zastanawiać nasi rodacy, zanadto im bowiem dojadły rządy plantatorów z Rio Janeiro. Jakoż Polacy w San Matheus uchwalili stanąć otwarcie po stronie rewolucyi. Był to krok śmiały i ryzykowny, gdyż dotąd w całej prawie Paranie spokój panował. Polacy z San Matheus mieli pierwsi zapalić pochodnię rewolucyi w Paranie. Krewka natura polska nie pozwoliła rodakom naszym długo zwlekać i oczekiwać przynajmniej wtargnięcia wojsk powstańczych do Parany — dla tego też pierwsze kroki rewolucyi wypadły niepomyślnie.

W San Matheus istniało od dłuższego czasu polskie towarzystwo strzeleckie imienia Pułaskiego. Prezesem tego Towarzystwa był Antoni Bodziak. Towarzystwo to wystąpiło ze sztandarami polskiemi, zbrojno osaczyło San Matheus, aresztowało władze rządowe i proklamowało nowy urząd, złożony przeważnie z Polaków. Skoro jednak o tym, niestety przedwczesnym kroku dowiedział się rząd w Kurytybie, wysłał natychmiast parowcem rzeką Iguassu zbrojny oddział wojska do San Matheus, celem słłumienia rewolucyi. Na wieść o tem, Polacy pod wodzą Bodziaka, Stencla i Kośmińskiego, obwarowali się nad rzeką Iguassu i oczekiwali przybycia wojsk brazylijskich. Tymczasem wojsko brazylijskie użyło fortelu. Wylądowało znacznie wyżej przed San Matheus i niespodzianie z tyłu napadło na zupełnie nieprzygotowanych Polaków. Nastąpiło wielkie zamięszanie, wśród którego wojska brazylijskie wzięły do niewoli naczelników powstania Bodziaka, Stecla Flizikowskiego i ks. Smołuchę. Oddział Kośmińskiego, w którym znajdowali się między innymi Wiadrowski, Dąbrowski i Nadolny, przełamał linię bojową i zdołał wymknąć się z zasadzki, cofnąwszy się na zachód. Wzięci w niewolę Polacy zawiezieni zostali do Kurytyby i tam natychmiast na sądzie wojennym rozsądzeni — Bodziak na 4 lata fortecy, Flizikowski na 3 lata i Stencel na 2 lata fortecy. Za oddziałem Kośmińskiego wysłał gubernator wojsko — lecz beskutecznie.

Tyle donosi korespondent „Przegl. Emigr.“ w liście, pisanym 25-go grudnia r. z. Z doniesień dziennikarskich jednak jest już wiadomem, iż powstańcy nadciągnąwszy z południa zdobyli Lapę, Kurytybę, Paranaguę, znieśli zupełnie wojska rządowe, zajęli całą Paranę i podążyli na północ na San Paolo. Rewolucya zrobiła w ostatnich czasach olbrzymie postępy i, jak dziś rzeczy stoją, posiada wielkie szanse zwycięztwa. Wobec odniesionego przez powstańców zwycięztwa w Paranie, możemy być zupełnie spokojnie o los naszych rodaków. Zasądzeni Polacy zostali bezwątpienia puszczeni na wolność i są dziś zapewne otoczeni szacunkiem, jako pionierowie rewolucyi w Paranie i jako męczennicy idei federacyjnej. Oddział Kośmińskiego zapewne połączył się z wojskiem powstańczym i kto wie, czy nie odegrał wybitniejszej roli.

Nie wiemy, czy Polacy dobrze zrobili, mięszając się czynnie do wojny domowej brazylijskiej i dając przez zbrojne wystąpienie pierwsze hasło do powstania w Paranie. Udział jednak w rewolucyi najpoważniejszych obywateli polskich i ks. Smołuchy, daje gwarancyę, iż Polacy brazyliscy do kroku tego zdecydowali się po głębszej rozwadze i że były ważne przyczyny miejscowe, które ich do tego kroku zmusiły. W każdym razie jednak, dziś już nie zdaje się ulegać wątpliwości, iż Polacy brazylijscy wobec zwycięztwa rewolucyi dojdą do daleko większego znaczenia i że staną się bardzo ważnym czynnikiem w polityce krajowej. Zyczyćby tylko należało, aby rodacy nasi potrafili należycie wyzyskać swoje stanowisko tak dla dobra swego, jak też całej polskości.

Przegląd polityczny.

Mowa posła Letochy

w obronie języka polskiego na Górnym Slązku, wygłoszona w sejmie pruskim brzmi, jak następuje:

„Jako poseł górnoślązki i rodowity Górnoślązak bardzo żałuję, że minister odmówił słusznemu żądaniu posła dr. Porscha, który się domagał, aby na Górnym Slązku zaprowadzono przy nauce religii wykład we wszystkich klasach po polsku. Równie nad tem ubolewam, że posłowie ślązcy, hrabia Limburg i Heydebrand ministrowi przytakiwali i utwierdzali go w tem mniemaniu, że nauka taka niepotrzebna.

A tem bardziej nad tem ubolewam, ponieważ mam to przekonanie, że takie ustępstwo byłoby się przyczyniło do zgodnego pożycia Niemców ślązkich z Polakami, duchowieństwa z ludem.

Minister przytoczył powody dla usprawiedliwienia swego, że na Górnym Slązku są stósunki inne, aniżeli w Poznańskiem, że przez zaprowadzenie nauki polskiej, agitacya wielkopolska byłaby większą, że język ślązki to inny język, oraz, że rodzice polskich dzieci życzą sobie sami, aby po polsku nie uczono.

Według mojego przekonania, to, co minister przytoczył, nie zgadza się z istotnym stanem rzeczy. Różnica w urządzeniu szkół poznańskich, a ślązkich jest tylko taka, że na Slązku uczą w szkołach religii po polsku tylko w najniższym oddziele, a w Poznańskiem we wszystkich oddziałach. We wszystkiem innem różnicy nie ma. Szkoły nie są na to, według prawa, aby były rozsadnikiem niemieckiej mowy i niemieckich obyczajów, ale aby wychowywały ludzi pożytecznych państwu. To prawo odnosi się tak do Slązka, jak do Poznańskiego. Górnoślązacy nie są temu przeciwni, aby się dzieci w szkole po niemiecku uczyły, owszem żądają tego, aby po niemiecku dużo uczono, bo niemiecki język jest dla życia potrzebny. Górnoślązacy są wdzięczni rządowi, że po niemiecku w szkołach uczy. Ale ta nauka w niczem nie ucierpi, jeżeli religii uczyć się będzie po polsku, na to, by religia mogła wniknąć dzieciom do serca, ażeby prawdy chrześciańskie mogły dobrze zrozumieć. Aby to osięgnąć, trzeba dzieci uczyć polskiego czytania i pisania. Jedno drugiemu w drogę nie wchodzi; więc to, co minister przytoczył o różnicy stósunków szkólnych nie polega na prawdzie.

Dalej mówił minister, że naukę w niemieckim języku zaprowadzono na życzenie rodziców samych, że Górnoślązacy sami domagali się od rządu usunięcia polskiej nauki. Może być, że dawniej ten lub ów tego żądał; może być, że tego żądali urzędnicy lub nauczyciele, musiało się atoli przytrafić to przed wielu laty.

Przypominam panu ministrowi, że w roku 1880 cały lud górnoślązki, całe duchowieństwo górnoślązkie, począwszy od biskupa, skończywszy na kapelanie, jednogłośnie domagało się, ażeby nauki religii udzielano dzieciom szkólnym, nietylko na najniższych, ale i na najwyższym oddziele w języku ojczystym, a więc dzieciom niemieckim po niemiecku, dzieciom polskim po polsku. Dalej domagano się, aby szkoły uczyły polskiego pisania i czytania.

W roku 1883 było zebranie w Król.

Hucie, w którem brało udział kilka tysięcy robotników, rzemieślników i włościan. To zebranie jednogłośnie uchwaliło, aby język polski był przywrócony. Wysłano też wówczas pismo z prośbą do ministra, które podpisało 50 tysięcy ludzi, choć tylko przez 8 dni podpisy zbierano. Ja sam to pismo ministrowi ówczesnemu p. dr. Gosslerowi wręczyłem.

W tem piśmie wyrażano podziękę rządowi, że w szkołach uczą po niemiecku, ale proszono, aby obok niemieckiej nauki była także polska, iżby dzieci mogły czytać na polskiej książce do nabożeństwa.

„Po ośmiu latach wysłano takie same pismo, podpisane również przez wiele tysięcy ludzi. To pismo wręczono kardynałowi, księciu biskupowi Koppowi, aby sam zechciał się wstawić u rządu i domagać przywrócenia nauki religii w języku polskim i nauki polskiego czytania i pisania.

„Sądzę, że za ludnością ujął się książę biskup. Jeżeli zaś książę biskup Kopp sprawę tę poparł, to jego zdanie, jako człowieka czci i poszanowania godnego, godne jest uwagi.

„Równie niesłusznym jest ów trzeci powód, który minister na swoje usprawiedliwienie przytoczył, że język polski, gdyby go uczono w szkołach śląskich, wywoła agitacyą wielkopolską, że język górnośląski jest innym. To jest nieprawdą. Język śląski jest tym samym językiem, którym mówią Polacy w Poznaniu, Krakowie i Warszawie. Tylko sposób wymawiania jest tu i owdzie odmiennym i końcówki wyrazów może inne.

„Ale te różnice nie są większe, aniżeli pomiędzy mową Berlińczyka, lub Drezdeńczyka. A już nie może być mowy, aby były tak znaczne, jak n. p. pomiędzy mową niemiecką Szwaba a Meklemburczyka.

„Górnoślązka mowa we wykształceniu się trochę opóźniła, tu i owdzie ma w używaniu wyrazy niemieckie — ale jest to ta sama mowa, którą mówią w Poznańskiem i innych ziemiach polskich. My na Górnym Śląsku mamy ten sam język w książkach, gazetach, piśmie świętem i śpiewach kościelnych. Książki przez nas używane wytłaczają w Krakowie, Poznaniu i słynącej z cudów Częstochowie, dokąd corocznie tysiące pątników górnośląskich się udaje. Stąd może się każdy przekonać, że jest nieprawdziwem twierdzenie, jakoby nauka języka polskiego przyczyniła się do agitacyi polskiej. **U nas na Górnym Śląsku tak samo mówią i piszą, jak w Poznaniu, Krakowie i Warszawie. Niema w Polsce dwóch języków, jakiemi są w Niemczech „hochdeutsch" i „plattdeutsch", tylko jest jedna mowa polska.**

„Nauka w tej mowie polskiej nie wzmoże agitacyi między ludem. Na Górnym Śląsku jest ruch narodowy i to pomiędzy wszystkim ludem. Ten ruch jest bardzo silny, bo żywiołowy. Powstał on głównie ztąd, że mowę polską prześladowano. Nie żądamy, aby w polskim języku uczono, domagamy się tylko tego, aby to samo zrobiono Ślązkowi ustępstwo, jak w Poznańskiemu.

„Rozporządzenie ministra, którem w roku 1872 zniesiono naukę polską, a w czem niektórzy nauczyciele szli tak daleko, że karali dziatwę, mówiącą w drodze do domu po polsku, wywołało w ludzie wielkie niezadowolenie.

Mowa ojczysta jest skarbem drogocennym, do której prawo święte ma każdy człowiek. Górnoślązak tej mowie pozostanie wiernym na zawsze. Nie da jej sobie wydrzeć.

Dla tego domagam się, aby górnoślązkiemu ludowi to dano, czego ma prawo domagać się i żądać.

Ś. p. hr. August Cieszkowski.

W poniedziałek, w samo południe, otrzymaliśmy bolesną wiadomość, że o godzinie 11 zamknął na zawsze oczy sędziwy Nestor całej literatury polskiej, a największa chluba naukowa i zaszczyt naszej Wielkopolski, ś. p. hr. August Cieszkowski.

Wiedziano od trzech tygodni blizko, że 80-letni spełna, a mimo to zawsze żywy i ruchliwy Prezes poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk zapadł na poważne cierpienie gardła, ale pocieszano się nadzieją, że Pan Bóg zachowa i tym razem jeszcze przy życiu męża, który mimo wątłej konstytucyi ciała tak skutecznie umiał się opierać burzom czasu i o całe pokolenia przeżył towarzyszów swej młodości. Niestety choroba przybierała z każdym dniem groźniejszy charakter, a choć dostojny pacyent aż do samego końca trzymał się dzielnie i nie poddawał zwątpieniu, uległ w końcu skutkom wycieńczenia, gdyż ból przełyku nie pozwalał mu już od dłuższego czasu przyjmować pokarmów i odżywiać się należycie.

Upłynęło właśnie pół roku od chwili, w której cała Polska zjednoczona duchem u stóp siwego jak gołąb, a młodego jeszcze duchem starca składała hołd swój i uznanie za półwiekową pracę w dziedzinie rozświecania duchowych dróg ludzkości — a oto już zamknęły się na zawsze te oczy, które tak bystro rozglądać się umiały w zatartych rysach minionych wieków, tak trafnie badały zagadnienia teraźniejszości i odgadywały przeznaczenia dni przyszłych.

Ś. p. August Cieszkowski przygotował się na śmierć jako prawdziwy chrześcianin-katolik. Wyspowiadawszy się u księdza Bikupa Likowskiego i z rąk jego przyjąwszy ostatnie Sakramenta święte, modlił się jeszcze w ostatnich dniach często.

Poznań na długo zachowa w pamięci typową, czarno ubraną postać sędziwego starca o białej jak śnieg brodzie, który żywym krokiem przebiegał ulice miasta, jakby spiesząc

Matusina Pieszczotka.

Obrazek z życia ludu polskiego.

(Dokończenie).

Jeszcze się gorzej zawziął Klimek, zaprzęga kobyły do innej bryki, a teraz im już do wędzideł linki poprzywięzywał, jako czuł, że takie smachy lejce mogą porwać, więc mu na wszelki wypadek te linki w rękach zostaną. Znowu zasiadł na koźle i zawołał: „Jazda!". Jak też nie pójdą dopiero owe konie, to się jeno w oczach migały. Wyjechał z niemi za bramę, zwrócił je w piachy; tam już musiały sfolgować. W dwie godziny potem zajechał przed stajnię spokojnie, poparskiwały tylko, dobrze się zagrzały.

— W piątek się koni nie ujeżdża ani w poniedziałek, — powiada stary stangret — bo jak nie tobie, to im może zaszkodzić!... Najlepiej w sobotę.

— Ej, w piątek może być szczęście, a przy sobocie nieszczęście! — odrzekł gajowiak. — Przypatrzcież się, Macieju, jak kobyły przy piątku chodzą.

I przejechał jeszcze po podwórzu parę razy, a stary mu na to:

— Coś ty za furman, kiej wiary furmańskiej w tobie niema!

W sobotę rano Klimek i Małgorzatka mieli zamówioną w parafii mszę własną: gajowa im doradziła, że tak jest skutecznie dla Państwa młodych przed ślubem. Odbyli spowiedź, wymodlili się, wracają razem na służbę do dworu, bo tego dnia każde z nich miało jeszcze odbyć swoją robotę; pocałowali się na pożegnanie i ona poszła na folwark do drobiu, a on — do stajni.

Postanowił sobie teraz Klimek ujeździć drugą parę szkapów, a jakby już każdą parę osobno dobrze ujeździł, to chciał potem zaprząc wszystkie cztery szpaki razem. W onej drugiej parze koni kobyła jeszcze pół biedy: skakała, rzucała się; ale to Klimkowi nie pierwsze było, dał sobie z nią radę. Dopiero jak przyszło ogiera zakładać do bryki — niech Bóg broni! Koń walił tyłem, kwiczał, ciskał się na wszystkie strony; dwóch ludzi musiało go dobrze trzymać, a Klimek zaprzęgał.

— Wyprzęż lepiej — powiada ktoś z boku, — weź tego ogiera na linkę, przepędź do niech pobiega z pół godziny i dopiero jak się dobrze zagrzeje, zmęczy, wtedy załóż do bryki.

Gajowiak nie słuchał, ufał w swoją rękę. Przytrzymują mu te konie, a on siada na koźle, owinął sobie ręce lejcami i linkami, co je na wszelki wypadek przywiązał do wędzideł, i powiada:

— Cóż mi się teraz stać może?... Puszczajcie konie!

Wtenczas ludzie, co trzymali tego ogiera, odstąpili; a Klimek potrząsł lejcami i mlasnął językiem dla zachęty koni. Ogier odrazu skoczył przodem, szarpnął, wszyscy myśleli, że postronki na nic pójdą. A no, w susach i skokach pędziły konie prosto do bramy. Zaraz za bramą ogier się wspiął na zadzie, stanął dęba i pociągnął za sobą dyszel tak wysoko, że drzewo tego napięcia wytrzymać nie mogło i dyszel się złamał w samym środku, — pękł, jakby go kto siekierą na dwoje przeciął. Kobyła wtenczas szarpnęła brykę i koło uderzyło ogiera w nogi. Tego tylko brakowało zuchwałemu koniowi: Raz po razu wierzgnął i rozbił przód bryki, a Klimka zwalił z kozła. Puściły się teraz konie; gajowiak zaś miał ręce obwiązane lejcami i wlókł się po ziemi, rozbijając głowę. Najgorsze to było, że kawałek dyszla trącał konie po nogach; rozbiegały się teraz, skręciły na bok: głowa Klimka poszła pod koło, pewnie już zupełnie stracił przytomność.

Kto może wiedzieć, jak długo się rozbijał po ziemi, po kamieniach ten człowiek; dosyć na tem, że nareszcie konie, bryczka i Klimek wpadły w parów jeden pod lasem; zakotłowało się widać tylko, wszystko tak na kupie leżało: kawałki bryczki, poranione i uduszone konie, a między nimi gajowiak, całkiem niepodobny do człowieka, wyglądał jak kawał mięsa.

* * *

Było to we wtorek po południu. Drogą od wsi do kościoła parafialnego jechała furka zaprzężona w parę szkap chłopskich; na tej furce leżała trumna z białych desek, a na trumnie — wianki z bożego drzewka, nogietków i innych kwiatków.

Zaraz za trumną biegła kobieta; znać było po niej dobrze, że już oczy wypłakała; szła jak pijana, potykała się, czasem przystawała, łamała ręce i wykrzykiwała:

— O mój mocny Boże! Cóżem ja też krzywa, żeś takie nieszczęście na mnie dopuścił!... A czemuż ja stara do grobu nie idę, tylko ten mój złoty jedynak!

Czasem znowu czepiła się trumny i jeszcze strasznej wołała:

— Synusiu mój! Urodziłam cię, mlekiem swojem wykarmiłam, wychowałam.. A odezwijże się do mnie, dziecko moje!...

Cicho się robiło, bo każdy przystawał; myśleli że taki szczery krzyk matki mógłby umarłego z trumny wskrzesić. Ale jeno wóz wóz skrzypiał.

Jantkowa gajowa to była.

Za nią szedł chłop jej, zgarbiony, z czapką w ręku: nie płakał, nie krzyczał, jeno w ziemię patrzył, pacierze szeptał, a od soboty tak się postarzał, jakby dziesięć lat przeżył.

Dalej znowu poznawało się kilka bab ze wsi i kilku chłopów, a między nimi Franek Karczoch i Michał Pisała. Połowy nawet tych ludzi nie było, co mieli być na weselu.

Na samym dopiero ostatku, jakby kamienie dźwigała, lazła Małgorzatka: oczy miała zapuchłe od płaczu i całą twarz zsiniałą, wykrzywioną. Niktby nie powiedział, że to ta sama — ze ślicznym warkoczem: ani tam stroju ani urody, tyla bólu w sercu widać moc okrutna.

Kiedy ujechali z pół drogi, naraz dziewczyna spojrzała na bok i spostrzegła na pagórku między zbożami jak się bieliła ta ścieżka, gdzie jej się to Klimek spytał:

— Czy też ty pamiętasz, Małgorzatko, co ci raz cyganicha wróżyła z kabały w chałupie u mojej matusi?

A no, nie mogła już teraz dziewczyna wytrzymać, jeno ryknęła w niebogłosy takim płaczem, że wszyscy drgnęli, obejrzeli się na nią, a ona z boleści warkocz sobie wydziera.

Zajechali przed kościół, wyszedł ksiądz z organistą, zaczęli śpiewać i poszli najpierw ku cmentarzowi, a dzwon bił żałośnie.

Już trumnę ziemią przyrzucili, już się ludzie rozeszli, a gajowa i Małgorzatka jeszcze klęczały na świeżym grobie.

Słońce zaszło i zmierzchy nastały; one klęczą, modlą się, łkają.

Wtem grabarz podchodzi do nich i w te słowa mówi:

— Pora zamykać cmentarz!

(KONIEC.)

się zawsze do tej pracy, która była hasłem i dewizą jego długiego żywota.

Jak się dowiadujemy z poważnego źródła się pomiędzy rękopisami pozostałemi po ś. p. Auguście Cieszkowskim znajdować kilkatomowy dalszy ciąg jego „Ojcze nasz“. Nie ulega wątpliwości, że synowie Zmarłego nie pozwolą społeczeństwu polskiemu czekać długo na ogłoszenie jego naukowej spuścizny.

S. p. hr. August Cieszkowski niech odpoczywa w pokoju — niechaj mu Pan Bóg da niebo za tę wytrwałość w pracy, jaką się odznaczał i za tę miłość, jaką ukochał wszystko, co nasze i co idealne!

Ziemie polskie.

* Z Prus Zach., Warmii i Mazur.

„Pielgrzym“ odebrał z dyecezyi co następuje:

Komitet składający się z 24 panów stanu świeckiego i duchownego z naszej dyecezyi stara się postawić pomnik ś. p. ks. Biskupowi Janowi Marwiczowi w katedrze chełmińskiej w Pelplinie przy okazyi setnej rocznicy narodzenia jego w przyszłym roku.

Prześwietna Kapituła Chełmińska na odnośny wniosek komitetu dała odmowną odpowiedź bez pod nia powodu.

Wybór kandydatów niemieckich w okręgu chojnicko-tucholsko-człuchowskim nastąpił tylko 10 odnośnie 13 głosami większości, a katolicy tak polscy jak niemieccy zaprotestowali przeciw tym wyborom. Komisya rugów wyborczych w Berlinie uznała też niektóre punkta protestu za uzasadnione i postanowiła uchwałę swoję co co do ważności wyborów odroczyć celem przeprowadzenia dokładniejszego śledztwa.

Z Wiel. Ks. Poznańskiego.

Do Poznania.

Panów dra Szymańskiego i Stanisława Knapowskiego prosimy uprzejmie, aby zechcieli oświadczyć, czy godzą się na to, aby założyciele i prezesi towarzystw brali pożyczki z kas tych towarzystw, bo niektóre korespondencye zamieszczane w gazetach poznańskich wytworzyły wśród części Polaków w Westfalii zdanie, jakoby te gazety godziły się na lokowanie funduszów towarzystkich w kieszeniach prezesów itd. My do ogłoszonego przez nas wzorowego statutu wprowadziliśmy zasadę, że funduszów towarzyskich osobom prywatnym pod żadnym warunkiem pożyczać nie wolno, bo to tylko otwiera wrota nadużyciom i wywołuje w towarzystwach gorszące a szkodliwe nieporozumienia.

Połączenie gmin. Wydział powiatowy powiatu rawickiego postanowił połączyć gminy: Olbinę z Pakosławiem, Golejewko z Golejewem, Drogi i Młyn Sworowski ze Sworowem. Na protesta podniesione przeciwko tej uchwale wydziału powiatowego przez gminy Olbinę, Golejewko i Sworowo, odpowiedział wydział okręgowy odmownie.

Prezes rejencyi poznańskiej Himly wraz z radzcą medycynalnym Géronne z Poznania zwiedzili w piątek lazaret w Lesznie i naradzali sie następnie nad budową lazaretu na pomieszczenie chorych wszelkich wyznań religijnych.

Bolęcin pod Krzywiniem zakupiony na kolonizacyę, już jest rozkolonizowany zupełnie. Koloniści pochodzą z okolic Frankfurtu nad Odrą, Cylichowy i Swiebodzina, naturalnie protestanci. — Zmiana dominium na gminę wiejską niezadługe nastąpi i kolonie otrzymają nazwę nową cywilizacyjną. Poszczególne kolonie rozłożone są na długości przestrzeni 1 kilometra. Tak wielka rozciągłość tychże kolonii dała — jak się Posenerka wyraża — powód do wesołej uwagi, że sołtys i woźny gminny konno czuwać będą nad utrzymaniem porządką i spokoju w tej nowej gminie (cywilizatorów naszych).

* Ze Slązka czyli Starej Polski.

Boguszyce. Pewnemu robotnikowi porodziła żona bliźnięta. Jest to już czwarta para bliźniąt, która mu się narodziła. Atoli tylko jeden chłopiec pozostał z tych dawniejszych par przy życiu.

Z różnych stron.

Stassfurt. Nad miastem naszem przeszła w sobotę burza z grzmotem.

Weissenstein. Pewien ojciec zabił własnego syna wskutek nięporozumień domowych.

Herne. Roboty przy kolei ulicznej ztąd do Bochum rozpoczną się na pewno z dniem 1 kwietnia.

Altendorf. Pewien wychowaniec szkoły nowożytnej rzucił własnemu ojcu szklankę w twarz, którą mu przeciął górną wargę.

Alstaden. W starym szybie tutejszej cechy pokaleczyły spadające węgle rębacza.

Rozmaitości.

Budowa kolei na wschodzie. Wszędzie przedsiębiorstwa wymagające olbrzymich kapitałów, podejmują zwykle na całym świecie spółki z krajów bogatych, z Anglii, z Francyi, z Belgii. Spółki te sprowadzały dotąd maszyny i w ogóle cały materyał i robotników ze swoich krajów, pomimo, że wskatek odległości wynikały ztąd dla nich wielkie koszta. Stósunki te zaczynają sie zwolna zmieniać; w miarę jak w krajach bliższych rozwijają się fabryki, spółki zagraniczne zaczynają je zatrudniać. Tak się ma rzecz właśnie przy sposobności budowy nowych kolei bułgarsko-macedońskich. Firma „Theophile Finet Ingenieur“ z Brukseli, która objęła tam jeneralne przedsiębiorstwo, zawezwała krakowską fabrykę firmy „L. Zieleniewski“ do objęcia dostawy w celu wielkich objektów dla tych kolei, mianowicie siedmiu wodnych stacyi (alimentations d'eau), sześciu obrotnic (ponts tournants), dwóch obrotnic małych (plaques tournantes), dwunastu żurawi (grues hydrauliques) itp. dla linii Saloniki Carogród. Firma krakowska „L. Zieleniewski“ dostarczała już w poprzednich latach maszyn parowych, kotłów, młynów itp. dla rządu tureckiego. Według otrzymanych wiadomości oferty firmy „L. Zieleniewski“ wytrzymały konkurencyą z ofertami niemieckich fabryk, więc prawdopodobnie nasi inżynierowie i monterzy niebawem na wschód wyruszą.

Drzewa wydające największe liście należą do rodziny palm. Pierwsze pod tym względem miejsce zajmować ma palma Inaja z brzesów Amazonki, której liście mają 15 metrów dłngości a 3 metry lub nawet 3 i pół metra szerokości. Niektóre palmy na Ceylo..ie mają liście o o metrów długości, przy niesłychanej szerokośsi 5 i pół metra, krajowcy używają je na namioty. Liście palmy kokosowej dochodzą 9 metrów długości. Z innych grup roślinnych ocok palm pomieścić należy magnolię ceylońską zwaną parasolem, która wydaje liście tak wielkie, że jeden z nich stanowić może schronienie dla piętnastu osób. Jeden z takich liści, sprowadzony jako okaz do Londynu, miał prawie 11 metrów szerokości. W klimacie umiarkowanym najwlększe liście wydaje Victoria regia: okaz tej rośliny, znajdujący się w ogrodzie towarzystwa botanicznego w Londynie, posiada liść o średnicy 2 i pół metra, a tak wytrzymały, że udźwignąć może ciężar 10 kilogramów.

Ostatnie wiadomości.

Berlin. O powodach ustąpienia posła polskiego Kościelskiego podają gazety najrozmaitsze wiadomości. Zdaje się, że rzeczywistym powodem były nieporozumienia w Kole polskiem. Podobno spłatano p. Kościelskiemu figla, który byłby go na błazna wystrychnął, gdyby p. poseł ustąpieniem z parlamentu nie był wydobył się z matni. Oj zacni posłowie, źle wy się bawicie! Dla was to igraszką, nam chodzi o życie.

Warszawa. W przędzalni Grünsberga w Zawierdzu strejkuje 3000 robotników. Kożacy tam wkroczyli i dopuszczają się po swojemu różnych gwałtów. Pewnie robotnicy za to cara kochać nie będą.

Od Redakcyi.

„Zwierciadło“ w podwójnej objętości (za luty i marzec) rezeszlemy w przyszłym tygodniu.

Józef Rydzewski może się zgłosić do drukarni „Wiarusa Polskiego“ po książkę do nabożeństwa (Wybór), którą zostawił w klasztorze. Także Antoni Bronikowski, mistrz szewski po swego „Anioła Stróża“. — Ktoś też zostawił książkę: „Blüthen aus dem Paradiese der Kirche“. Różne pozostawione w kościele rękawiczki, chustki i różaniec, leżą w zakrystyi.

Nabożeństwo polskie.

Towarzystwo się Kazimierza z Baukau może w sobotę przystąpić do św. Spowiedzi a w niedzielę do świętej Komunii. — Towarzystwo św. Stanisława w Herne przystąpi dwa tygodnie po Wielkiejnocy. Kazania w Herne są w czwartek, piątek, sobotę i niedzielę o 4-ej po południu.

W Hörde spowiedź w pierwsze święto po południu i w drugie święto. Nauki przeznaczy ksiądz Proboszcz. W wielki piątek nie można przyjąć Komunii świętej.

W piątek, 16 marca, spowiedź w Bochnm; 18-go o 3-ej Gorzkie Żale. Ks. Liss.

Posady i prace.

Krawcy, Hoffman, Stassfurt, Schäfereiberg 1. A. Erbs, Hecklingen; Chr. Myrrhe, Leopoldshall, Friedrichstr. nr. 8.

Slusarz do tokarni żelaza. Friedr. Graff, Höhr p. Coblenz.

Sprostowanie.

Członek, który nam wręczył pieniądze; zebrane w tow. polskim w Steele, nie nazywa się Stanek, lecz Stawniak.

Z tureckiej niewoli.

Nad ojca i matkę, któż lepiej kochać potrafi? Bóg tylko jeden. A od kolebki naszej do ostatnich chwil swego życia oni kochają nas równem ciepłem, równo serdecznie.... umierając, błogosławią nam jeszcze.

J. I. Kraszewski, jeden z najuczeńszych ludzi, o którym pono wszyscy wiemy, że wiele poczciwych i mądrych książek napisał, tak mówi o miłości matki: „....jedna to miłość, co nie rachuje na odpłatę; nie chce nic dla siebie, nie pragnie chluby, nie targuje się z ofiarami, cicha, łagodna, niewzruszona, wielka — trwa do końca! Niewdzięcznością odpłacona płacze, ale przebacza...“

Czyż to samo nie można powiedzieć i o miłości ojca?

Każdy ojciec czuje to najlepiej. I ojciec i matka daliby sobie — jak to mówią, krwi z pod serca upuścić, gdyby tego szczęście ich dziecięcia wymagało.

Dawno już bardzo, bo zdaje mi się jako student jeszcze, czytałem opis zdarzenia, który do dzisiaj tkwi żywo w mej pamięci, bo też i w żywych malował on barwach tę miłość rodzicielską... jej potęgę i jej cierpienia, jej siłę i zdolność do poświęceń.

Wypadek ten zdarzył się w Bułgaryi, w tych czasach jeszcze, kiedy nie była, jak dziś, państwem samodzielnem, jeno jęczała pod srogiem jarzmem tureckiem.

W jednej z większych wsi bułgarskich mieszkała rodzina z trzech osób tylko złożona: z ojca, matki i małego chłopczyny, chluby rodziców i ulubieńca całej wioski. Był ot chłopak nietylko urodziwy, ale także zdolny, od dziecka już rokujący wielkie nadzieje.

Baczną też uwagę zwrócili nań rodzice, by go wychować po bożemu, by duszę jego białą i czystą, jaką z rąk Bożych otrzymał, w niewinnej zachować czystości. A nie było to dla nich rzeczą tak trudną, bo wszystkie słowa i czyny ich, które Bogusławek (tak zwał się ów chłopczyna), słyszał i na które patrzał, przenikała miłość Boga i miłość bliźniego.

Matka uczy go przedewszystkiem poznawać Boga, uczy modlitwy, aby mu kiedyś w szczęściu i cierpieniu niezawodnem była lekarstwem. Prowadzi go z sobą do kościoła, zabiera do chat nędzarzy i uczy kochać bliźnich — uczy, że obowiązkiem możniejszych wspierać biednego.

Ojciec zajęty nad miarę pracą około roli, pamięta mimo to o wychowaniu syna i wpływa na niego w tym samym duchu co matka, dając z siebie jak najlepszy przykład. Wieczorami czyta z nim książki pobożne lub inne jakie pożyteczne; zapoznaje go z dziejami ojczyzny, uczy ją kochać... kochać i mowę ojczystą i zwyczaje ojców. Gdy Bogusławek podrósł, posyła go do szkoły, a w wolnych chwilach wiedzie go z sobą do gospodarstwa, pozwala mu pomagać sobie, bo wie, że niema nic szkodliwszego dla młodego, jak próżnowanie.

Tak wzrastał Bogusław, zdrowy na ciele i zdrowy na duszy i w sercu. Nic więc dziwnego, że cała wieś zazdrościła rodzicom takiego syna, stawiano go wszędzie za wzór młndzieży.

Pracą i oszczędnością doszli rodzice do tego, że mogli myśleć o dalszem kształceniu jedynaka — a poczciwa matka z wielkim nawet nosiła się zamiarem. Myślała o tem, by wysłać Bogusławka do Austryi, gdzieby wyższe ukończył szkoły, potem, co było jej najgorętszem życzeniem, aby poświęcił się naukom św. teologii, a w końcu... w końcu myślała z drżeniem serca, choćby sprzedać ojcowiznę, opuścić ziemię rodzinną, a przenieść się do syna i powiększyć liczbę kochających go owieczek.

Wszakże z tem wszystkiem nie zdradzała się przed czasem. Po pierwsze dla tego, że Bogusławek był jeszcze zbyt młody; nadto dobrze czuła, jak przykro będzie ojcu rozłączyć się ze synem. Powtóre... Ona sama kochała całą duszą ziemię swą... czyż mąż chciałby opuścić kraj ukochany... ojczyznę, która lada chwilę powołać go może do walki z ciemięzcą... do walki o wolność.

Te i tym podobne myśli niepokoiły bohaterskie iście zamysły poczciwej matki, a mimo to byłaby się czuła zupełnie szczęśliwą, gdyby nie jakieś złowrogie przeczucia, co truły jej spokój.

Wieści o pięknej powierzchowności i bystrości umysłu Bogusławka doszły aż do Ruszczuku, siedziby paszy, (namiestnika sułtana tureckiego), a ten, aby się przychlebić sułtanowi, zapragnął pozyskać Bogusławka do służby w seraju, czyli pałacu tureckiego cesarza w Konstantynopolu. Tam czekało go wejście do korpusu idszoglanów tj. cesarskich paziów, — zakładu, z którego wybrańcy wychodzą na najwyższe urzędy tak seraju, jakoteż i państwa.

(Dokończenie nastąpi).

Towarzystwo św. Szczepana w Habinghorst

oznajmia swym członkom, iż w niedzielę dnia 18 marca będzie obór zastępcy przewodniczącego, dalej będzie mowa o święconce. O najliczniejsze zebranie się uprasza **Zarząd.**

Towarzystwo św. Stanisława Kostki w Katernberg

podaje swym członkom do wiadomości, iż w sobotę 17 b. m. o godz. 4 po południu wspólna wielkanocna spowiedź św. dla członków Towarzystwa. W niedzielę rano o 8-mej godz. Msza św. na intencyą Towarzystwa, podczas której członkowie Towarzystwa przystępują do wspólnej Komunii świętej. Nie powinni zatem członkowie przystępować do Komunii św. na pierwszej mszy św. tylko na drugiej to jest o godz. 8-mej i to w oznakach towarzyskich, (ktoby z członków takowego nie miał, ten niech się zgłosi do przewodniczącego).

Po południu o godz. 4. polskie nabożenstwo z kazaniem po nabożeństwie posiedzenie Towarzystwa.

O liczny udział tak wspólnej Komunii św. jako i w nabożeństwie i posiedzeniu prosi **Zarząd.**

Towarzystwo św. Stanisława w Hernie

podaje swym członkdm do wiadomości, iż przyszłe zebranie odbędzie się w niedzielę 18 t. m. zaraz po wielkiem nabożeństwie i to z tej przyczyny, iż później mają inne Towarzystwa posiedzenia. Odprawia się teraz także misya w Hernie. Polskie kazania będą o godz. 4-tej po południu i spowiedź wielkanocna codzień; prosimy więc, ażeby członkowie i wszyscy Rodacy w okolicy Herne pilnie z tej sposobności korzystali. Tak samo donosi się członkom, iż święconkę obchodzić będziemy w pierwszę święto Wielkanocne o godzinie 4-tej po południu na sali posiedzeń. Walne zebranie odbędzie się 1 kwietnia o godzinie 4-tej po południu. Sprawozdanie z pierwszego kwartału, obór nowych rewizorów na drugi kwartał i wiele spraw towarzyskich ma być załatwionych. Zarząd zaprasza się dwie godziny prędzej, to jest o godzinie 2-giej po południu. Tak samo prosimy szanownych członków, którzy mają książki od przeszłego roku, ażeby raczyli z niemi się na przyszłe zebranie zgłosić, aby można bibliotekę uporządkować. **Zarząd.**

Towarzystwo św. Wacława w Linden

podaje szanownym członkom do wiadomości, iż w przyszłą niedzielę, to jest 18 marca odbędzie się walne zebranie. Na porządku dziennym: 1. wnioski członków, 2. wykład hon. członka pana Szymkowiaka, 3. wpłata miesięczna, 4. wpis nowych członków, 5. Sprawozdanie z całego roku, 6. Obór nowego zarządu na rok przyszły. Prosi się członków, którzy z miesięcznem zalegają, aby się uiścili z tego. Goście mile widziani. **Zarząd.**

Towarzystwo św. Józefa w Horst nad Emscher

podaje swym członkom i wszystkim Rodakom do wiadomości, iż w sobotę dnia marca przybędzie do nas ksiądz polski Wielebny O. Wilhelm z Dorsten w celu słuchania wielkanocnej spowiedzi św. i pozostanie tu 3 dni. Członkowie przystępują wspólnie do spowiedzi i Komunii św. w niedzielę o godzinie 8-mej zrana. Powinni się więc licznie zgromadzić w czapkach i oznakach. Podczas Mszy św. będzie Towarzystwo pod swym sztandarem przystępować do Stołu Pańskiego. Spowiedź dla członków w sobotę o 4-tej godzinie po południu. Za pozwoleniem Najprzew. księdza Biskupa z Monasteru mogą i ci odprawić wielkanocną spowiedź w Horst, którzy są zamieszkali w parafiach Gladbeck i Buer. Rodacy korzystajcie z tej sposobności Zwraca się także na to uwagę, aby niewiasty i obcy, którzy mają zamiar odprawić spowiedź wielkanocną w Horst, nieprzychodzili do spowiedzi w sobotę i w niedzielę do południa, gdyż ten czas jest dla towarzystwa przeznaczony, reszta dla niewiast i obcych. **Zarząd.**

Towarzystwo św. Michała w Bruchu

podaje swym członkom do wiadomości, iż w niedzielę to jest 18-go marca o godzinie 4-tej po południu odbędzie się miesięczne posiedzenie. Powinnością jest każdsgo stawić się. Na posiedzenie przybędzie Wielebny ksiądz Rektor. O jaknajliczniejszy udział prosi **Zarząd.**

Posiedzenie Zarządu o godzinie $^1/_2$12 przed południem. O punktualne stawienie się prosi **Prezes.**

Towarzystwo św. Jacka w Braubauerschaft

odbędzie swe miesięczne posiedzenie w dniu 18 marca po nabożeństwie polskiem o godzinie 6$^1/_2$. O liczny udział uprasza

Zarząd.

Namawiajcie kupców do ogłaszania w „Wiarusie Polskim“.

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego w Bochum.